NUMER 35. KWARTAŁ III

MOTYL

w PIĄTEK dnia 7. Listopada 1828. roku.

MAŁGORZATA ZEMBOCKA.

Powieść osnowy historycznéj.

(Dokończenie.)

Iuż siodmy rok upływa, iak Bolesław po zdobyciu Kiiowa i zniesieniu Beli Króla Węgierskiego, drugą wyprawą odzyskał warowną Izasławowi stolicę, a Mikołaj nie daie znać o sobie, ani rodzicom, ani wiernéj żonie, która utaiwszy się na wieży kościoła Zembocińskiego z dwiema siostrami, we dnie i w nocy opłakiwała stratę męża kochanego, żadnéj iego powrotu nie maiąc nadziei. — Wybrała to odludne mieszkanie, aby się zabezpieczyć przed haniebną rozwiązłością gnuśnéj młodzieży, aby nie patrzeć na przykłady zgorszenia, i nie sły-

szeć bezbożnych tryumfów, iakiemi się chlubili zwodziciele wiarołomnych żon rycerzy, co w dalekich stronach za ojczyznę polegli, albo dla iéj chwały woienne trudy znosili.

Dziki Śreniawita, herbu Iastrzębiec, młodzieniec chełpliwy, i więcéj znany ze sławy rodziny, iak z siebie, którego iedyne zatrudnienie było, z huczną zgraią łowców przebiegać bory ojczystéj włości i sąsiedzkich, a najmilszą zabawą miłostki, poznawszy dawniéj Małgorzatę, iaśnieiącą urokiem powabów, w zapale namiętności dał sobie płoche słowo honoru, że iako najświetniejsza zdobycz, stanie się ofiarą iego podstępnych ułudzeń. — Wszystkiego używał, co może wynaleść udana grzeczność i uięcie, słodką ponętą mamiące; lecz tą razą tylko upragniony skutek nie odpowiedział złośliwéj nadziei. — Nadobna dziewica, któréj czyste serce zaięła wcześnie prawdziwa pobożność i tkliwéj matki przestrogi, spojrzenie i ucho odwracała zawsze od miodowych słówek Śreniawity, i poznała wcześnie, iak te wabne z pozoru zdania i przymilenia, w gruncie duszy zepsutego młodziana, który nigdy nie wzniecił w sobie uczucia prawdziwéj i godnéj miłości, były pełne iadu, zarazy i zdrady.

Kiedy zaś nawet aż do zmyślonego oświadczenia związków małżeńskich naganną śmiałość posunął, odjęło mu nadzieię głośnego tryumfu staropolskie i wyraźne, ale skromne odmówienie rodziców Małgorzaty, w którem przenikliwie i delikatnie objawili razem życzenie, aby sobie oszczędził dalszych niepomyślnych zabiegów, i w domu ich więcéj nie bywał, przez

coby ich od niegościnnéj a koniecznéj oboiętności, siebie od zarzutu płochości uwolnił. — Śmiały młodzieniec oddala się z przybranym żalem, w sercu gniew taiąc, i nie traci nadziei, że mu przyiazna sposobność porę zemsty nastręczy. — Zdawało się, że ta nigdy nie nadejdzie, skoro nadobnéj Małgorzacie skromny hymen zapalił pochodnię. — Przez kilka lat nie widział iéj Sreniawita, zapomniano o wszystkiem, i on sam iuż tracił nadzieię, gdy go wieść radośna dochodzi, że mąż Małgorzaty zaciągnąwszy się do hufca królewskiego, żadnéj o sobie nie dawał wiadomości. Pod pozorem ucieszenia stroskanéj, z krewnym podeszłym w wieku do Zembocina przybywa, a udatny, przybieraiąc mowę użalenia, naprzód otwarcie ubolewa nad losem iéj męża, i sieroctwem nieszczęśliwéj łzami zalanéj niewiasty, późniéj nieznacznie daie poznać, że niepewność, w iakiéj zostaie, może bydź albo śmierci rycerza, albo niestałości iego przyczyną, wreście ią dowcipnie uprzedza, że to piękną wdowę obchodzić powinno, aby i siebie, i kogo nowym wyborem uszczęśliwić mogła; które to wyrazy dobitniéj mowiąc, na siebie zwraca uwagę cnotliwéj Małgorzaty.

Ta domyśla się złośliwego postępu, i ma sobie za chlubę wyraźném odmówieniem ukrócić chytrość Sreniawity, a nawet ślachetną wzgardą zmusić go do uszanowania smutku i łez poświęconych mężowi.

W tém dochodzą Małgorzatę wieści, że Sreniawita zbiera na wszystko wyuzdaną młodzież i przy téj pomocy zamyśla ią porwać,

Tak iawném niebezpieczeństwem wtedy zagrożona, obrała sobie ustronne mieszkanie na wieży, o któréj mówiliśmy; zamknąwszy w głębi duszy ten cel heroiczny, tę myśl godna rzymskiéj Lukrecyi, że w przypadku napaści rzuci się z wysoka. Dwa lata upływa, iak się w tém dobrowolném więzieniu cnoty zamknęła, z wiedzą rodziców i szanownego pasterza, starca zwanego Patryarchą kapłanów, który ią pobłogosławił, i codziennie za nię do Boga modły przesyłał. — Ten mąż bogobojny miał zawsze baczne oko na wieżę, on sam tylko za pomocą spuszczonego sznura, podawał Małgorzacie posiłek codzienny, a w niebezpieczeństwie miał uwiadomić Rodziców i włościan zwołać na ratunek; serce iego często przenikała obawa, i smutne iakieś przeczucia; bo mu znany był Sreniawita w całéj okolicy głośny iako nieprzyiaciel skromności niewiast, wspólnik rozwiązłéj młodzieży, podobnych sobie zbrodniów, i zwodziciel żon wiarołomnych. To sprawiedliwe przeczucie w krótce się ziściło. Daią mu znać przed świtem, kiedy ieszcze blada mgła, na dolinach i pagorkach pływaiąc, iedno z nich morze czyniła, że manowcami zbliża się mnóztwo iakieś ludzi zbrojnych, i prostą drogą zmierza ku stronie, gdzie stał kościół Żembociński. Opuszcza natychmiast mieszkanie, chce się sam przekonać o prawdzie; lecz iuż było za późno, iuż iedna rota złoczyńców porywa go, wiąże i grozi śmiercią ieśli głos wyda i o ratunek wołać będzie; druga, na któréj czele był sam Sreniawita, otacza wieżę i odbiia warowne zapory. ,, Nieszczęśliwa niewiasto, wołał sędziwy kapłan, porucz się Bogu, niewinność niech ci poda myśl ratunku, poświęć życie dla

cnoty." Inż ieden zbrodzień miał przebić iego pierś żelazem, gdy wyraźny zakaz naczelnika ocalił mu życie. Cóż się dzieie w sercu Małgorzaty? iaka walka między poświęceniem życia i nadzieią pomocy, którą niebo nagle zsyła wtenczas, kiedy człowiek najmniej się spodziewa. stało się!... Mąż nie żyie.... niebezpieczeźstwo myśl iéj okropną podaie: dla niego żyła, dla niego chce ginąć. „Bywajcie zdrowe kochane siostry," mówi drżącym głosem i spiesznie staie w oknie wychodzącém na wolne od napaści miejsce; siostry łkaiąc trzymały się iéj sukni; iuż ma się strącić z wysokości przęrażaiącéj, iuż ma pociągnąć za sobą dwa niewinności anioły: w tem słyszy głos iakiś znaiomy, poznaie po nim męża, który wyłamuie drzwi, wbiega, chwyta nieszczęśliwą i bez zmysłów pada na ziemię. Iak słodkie? iak rozczulaiące było powitanie dwojga tak długo rozłączonych osób! — gdy rycerz odzyskał przytomność; — Zabiłem zdrajcę były pierwsze iego słowa, pójdź, najlepsza małżonko, pójdź zemną dziękować Bogu Zastępów, za cudowne ocalenie swoie, i łzami wdzięczności skropić dłonie cnotliwego pasterza; iemu ty życie, ia ciebie winienem, pójdź pocieszyć obecnością rozpaczaiących rodziców." Po tych słowach opuszczaią to błogie ustronie, tę pamiętną w dzieiach polskich, w rocznikach cnoty wieżę, którę wieżą czystości nazwali.

A. Zdżarski.

Dumanie do Laury.

Widziałem ia dziewice niębieskiéj urody:
Tych purpurową różą rozkwitnęły lica;
Tych białość liliiowa oblała iagody,
Tych słońca błyskawicą połyska źrenica. —

Tłum pięknych dziewcząt ujrzysz w Mendoga krainie,
Gdy na wiosnę przystroią nadwilejskie błonie;
Wdzięczne są, iak na kraśnéj rosnące dolinie
Kwiaty, gdy swe w powietrzu rozsypuią wonie. —

O! czarowna ich postać, ogniste spojrzenia!
W nich i Minstrel Litewski czerpa swe natchnienia,
Czasem ich wdzięki, pełni liryczněj ochoty,
Nam pokrewne Wiślańskie nócą Wajdeloty.
Piękne są ich Huryski w Machometa niebie;
Lecz tyś temu piękniejsza co pokochał ciebie!

Błogi kraj! który twoie oświecaią oczy;
O! szczęśliwy ten wietrzyk co pod drzew tych cieniem,
Całuiąc włos iedwabny twych kruczych warkoczy,
Swe łagodne oddechy z twoiem zlewa tchnieniem.

Gdzie ty mieszkasz, tam wiecznym maiem kwitną góry,
Tam i kwiatem wybrańszym stroią się ogrody;
Tam safiry niebieskie, czyste iak szkło wody,
Nie znaią zadroszczącéj swoich blasków chmury.

Lauro! za cóż ty w cnoty i piękność bogata,
Tak długo swój wdzięk kryiesz przed obliczem świata?
Snaćdź stronisz przed natrętném młodzianów spojrze-
niem,
Chcących pierś twą miłośnym zapalić płomieniem

Tak ów koral kosztowny w Oceanu łonie,
Którego nigdy oko słońca nie ogląda;
Trwożny by go śmiertelne nie skaziły dłonie,
Wilgotnym fali rąbkiem wdzięk swój zakryć żąda,
I w dziewiczéj czystości wiecznie mieszka na dnie,
Aż nim go dłoń żeglarza z głębi wód wykradnie.—

A. M.

Do Aglaury.

Iak wdzięczna, ta róża żywa!
Lubo pszczołka pracowita
Z utęsknieniem balsam chwyta,
Co w kielichu iéj spoczywa;
Czyliż na tém co straciła,
Iestże mniéj świeża i miła?

Podobnież Aglauro młoda
Lubo ci uścisk ukradnę
Nie znikną te lilie ładne,
Urodzone ze skromności
Owszem większy wdzięk ci doda
Rumieniec płód niewinności.

B. H K.

SIEROTY.

Elegia I. D. Minasowicza.

Zastał się puls natury i ubiegło życie,
Dzień przejrzał, ptak go żaden nie witał o świcie,
Dzień zasnął nieżegnany, radość poszła z ciepłem,
Bo ta niebios pochodnia gaśnie w sercu skrzepłem.

Noc zapadła, noc pierwsza w odrodzonym roku,
Głośna, bo na gościńcu konie sporząc kroku
Tętnią kutem kopytem po skalistéj ziemi,
Trzeszczą koła przemarzłe, skrzypi śnieg pod niemi.
Skąd, dokąd o téj porze, co za ludzie iadą?
Iadą z wiosek do miasta, tam szumną biesiadą
Związali pewne straty z nadzieią niepewną;
Roniąc w kielich łez dwoie; radośną i rzewną.
Stał przy drodze krzyż, ślubów gorących pamiątka;
Siedzą dziś pod tym krzyżem dwa drobne dzieciątka,
Nie wiem od kiedy siedzą, nie wiem kiedy iadły?
Lecz im lica zsiniały i oczyny wpadły.
Tulą ku sobie wzaiem źle okryte ciała,
Świecą się łzy od lampki, co przynogach stała,
Starszy nuci śpiew proźby, drżeniem przerywany,
Drugi rączką potrząsa, płacząc na przemiany.
Chleba! chleba! ach chleba! ieszcze wczoraj matka
Rozdała nam po kęsku, wyszedł do ostatka,
Sama z nami nie iadła; mnie, „mówi, nie trzeba".
A dziś i matki nie ma i nie ma iuż chleba.
Lecz tonie w głuchéj nocy sierot prośba tkliwa,
Bo serca ludzi zimne, a wiatr skargę zrywa;
Dalsi ich nie słyszeli, nie chcą słyszeć bliscy;
Iuż ich tylu miiało, i minęli wszyscy.
„Bóg ucieczką w potrzebie. — To matki nauka,"
Rzekły dzieci, a wyższe we drzwi święte puka.
Odbił się głos o ściany; daremne żałoby,
Nie brzmią śpiewem sklepienia, i nie słyszą groby.
Zegar z wieży wyięczał najdłuższą godzinę;
Lampka ieszcze żywności ssała odrobinę;

Razem warknęły osie, dziki śmiech pustoty
Wrzasnął z wozu, i stłumił wątły głos sieroty.
Począł się rząd światłości w taiemniczem świecie,
Gdzie noc reszty dosypia, a iuż czuwa życie;
Szedł Xiądz z pokarmem niebios, przodem starzec świeci,
Patrzą, wołaią, budzą; nie budzą się dzieci...
Nie brzęczy z ust starszego śpiew drżeniem przerwany,
Ow rączką nie potrząsa płacząc na przemiany,
Rączka była przy ustach, ale tchu nie mieli,
Duch lodem, w twarzy bladość śniegowéj pościeli.
Tulą ieszcze ku sobie źle odziane ciała,
Świecą się łzy od zorzy co krwawo zatlała;
Lecz te łzy iuż zamarzły i to łzy ostatnie,
Ostania skarga sierot i uściski bratnie.
Zasnęli snem wieczności, lampka ieszcze błyska;
Przyszli ludzie do sierot i stanęli zbliska.
Żal zewsząd, bo żal prędki a pomoc nieskora;
Stoią dzisiaj i płaczą; nie stanęli wczora.

KORRESPONDENCJA

O literze Z.

Maiąc mówić o téj literze nie iest moią myślą zapuszczać się w obszerne rozprawy pomimo iż iako zaczynaiący od niéj moie nazwisko,

mógłbym w tém znaleść iakowe upodobanie. Imiona sławnych w kraiu Mężów, podobnie się zaczynaiące, dostarczyłyby mi same z siebie obfitego materjału. Ale daleki od wszelkiéj tego rodzaiu próżności, nieprzynoszący żadnego dla ięzyka pożytku; chcę się nad tąż literą zastanowić iedynie pod względem etymologicznym.

Iako przyimek uważany oddzielnie, litera *z.* używanie swoie ma iuż prawie zupełnie ustalone. Przyznasz mi bez wątpienia szanowny Redaktorze iż teraz przynajmniéj w naszym kraju, nikt się nie waha pisać *z.* nawet tam gdzie litera rzeczona dla zbiegu spółgłosek ma brzmienie litery *s.* Dzięki uczonym mężom którzy powstawszy przeciwko nowościom niezbyt dawno wprowadzonym, wykazali śmieszność takowéj pisowni, bo przyiąwszy że w powyższych przypadkach zamiast *z.* pisać należy *s.* musielibyśmy także przyiąć: że zamiast *w.* należy kłaść *f.* tam gdzie pierwsza litera ma brzmienie drugiéj np. w Krakowie, w Toruniu i t. p.

Lecz zachodzi iesze nieiednostajność w pisowni słów (*verba*) które się od téj poczynaią litery. — Wielu bowiem, nawet poważnych pisarzy, słowa takowe bez różnicy zaczyna od litery *s.* gdzie tylko początkowe ich brzmienie téj literze odpowiada. Linde w swoim słowniku pod *z* przyznaie wprawdzie że wiele słów powinnoby się pisać przez tę literę zamiast przez *s.* iak np. zchodzić, ztaczać i t. d. a nawet że w dawniejszych pismach tak się widzieć daie, mimo tego przecięż poszedłszy za samem brzmieniem, znaczną liczbę słów tego rodzaiu pod *s.* umieścił.

Stąd wypływa: że pisownia nasza, zamiast zbliżania się ku swemu ustaleniu, podlega co do tego punktu coraz większéj niepewności.

Wszelako zdaniem moiem usunięcie takowéj, nie iest tyle trudném, ile się wydawać może. — Cała bowiem rzecz zależy od przyięcia przez uczonych rodaków pewnéj zasady w téj mierze, a mianowicie: od rozwiązania wątpliwości; czyli prawidła etymologii, lub zwyczaj na wymawianiu oparty przeważać winien.

Zdaie się niepodlegać zaprzeczeniu że tego rodzaiu słowa: iak zkopać, zkrapiać, zpraszać, zsadzać, ztrwonić i t. p. składaią się z przyimka *z*. którego iak wyżéj nadmieniłem wyrażanie przez *s*. byłoby dzisiaj śmiesznością. — Ieżeli więc tak się ma rzecz względem tego przyimka uważanego oddzielnie, czemuż bez ważnéj przyczyny mamy się trzymać innéj zasady, gdy z iakiem słowem iest połączony?...

Czyliż na pokonanie upornych w téj mierze, nie dosyć będzie przytoczyć podobnie iak wyżéj: że ieżeliby samo wymienianie miało bydź prawidłem, w tym razie musielibyśmy także używać litery *f*. zamiast *w*. ilekroć ta ostatnia miałaby brzmienie pierwszéj?.... iak w słowach wchodzić, wkraczać, wpaiać i t. p. wtedy zaś pisownia nasza czyliżby nie musiała się stosować do odmiennego sposobu wymawiania, iaki iest praktykowany w każdéj części kraju polskiego, w każdéj prowincji? Słowem, czy nie mielibyśmy tyle rodzaiów pisowni, ile sposobów wymawiania?...

Te wszystkie powody i względy zdaią mi się bydź dostatecznemi, do udowodnienia potrzeby: abyśmy idąc ile można za prawidłami etymologji; pisali wszędzie z. gdzie natura ięzyka okazuie że słowo iest złożone z tego przyimka.

Powtarzam iednak: że uwagi moie ściągaią się iedynie do słów złożonych, że przeto wszelkie inne iakiemi są skubać, stroić, sprawiać i t. p. do téj kategorji wcale nie należą.— Oddaię wreszcie to wszystko pod światły sąd szanownego Redaktora, i czytaiących iego pismo znawców, zapewniaiąc: że gotów iestem od wniosków moich odstąpić, skoro o ich mylności przekonanym zostanę.

Z.....cz

M O D Y.

Zaledwie Emma wróciła z wieczora od swéj ciotki i ieszcze długi szal okrywał udatną iéj kibić, iuż kochanego męża w następny powitała sposób. Kochany Henryku ieżeli się nie mylę, obiecałeś mi przed dwoma tygodniami nowy zimowy sprawić ubiór — Podobno — Témbardziéj wdzięczną ci iestem za nowy ten dowód twego ku mnie przywiązania, że nakoniec potrafię ciebie przekonać iż pomimo ubiegania się za świeżem i modnem, oszczędność zawsze mam na względzie—Słucham—Sprawiaiąc zimowy ubiór kupiłbyś mi niezawodnie sobolową szubkę axamitem podszytą, albo pelerynkę gronostaiową lub wreszcie salopkę z kałankami. —To wszystko zależałoby od twego gustu— Iednak zważywszy iak wielkich wydatków

podobne stroie wymagaią wszystkiego tego nie żądam, lecz spodziewam się iż nie odmówisz wi wykładu na nowy modny lecz przez pół mniéj kosztowny ubiór. — Z całego serca, przed wieczorem moiéj ciotki oddałyśmy kilka wizyt a będąc u Półkownikowéj O. uważałem śliczny ubiór którym Hrabina udarowała Panią M. Salopka atłasowa nie długa ozdobna była czarnym axamitem. Pelerynka koronkami obszywana. Suknia kaszmirowa garnirowana we dwa rzędy pięknem futrem, kapelusz najskromniéj ozdobny był iednym kłosem piór rajskiego ptaka. Cóż na to mówisz Henryku, ten piękny ubiór i połowy tego niekosztuie co sobole i kałanki, iest przecież najświeższy, uczynisz mię najszczęśliwszą ieśli na sprawienie tego żezwolisz. Wiesz kochana Emmo iż twe chęci były zawsze dla mnie wyrokiem. — Za te słowa odebrał Henryk krocie całusów, a wczoraj widzieliśmy iuż najszczęśliwscą Emmę w modnym w świeżym chociaż mniéj kosztownym ubiorze.

Najwięcéy mężkich płaszczów widać z długiemi kołnierzami poiedyńczemi, bez rękawów, bywaią koloru stalowego podszyte axamitem lub merynosem w kraty.

Pewien Iegomość przechodził koło niekrytéj bryczki w któréj fuzja sztorcem z ukosa stała. Przypadkiem fuzja spuściła i nadchodzacemu właśnie Iegomości przestrzeliła kapelusz. Nieznaiomy zerwał kapelusz z głowy i przypatruiąc mu się zawołał. Mój Boże nowiuteńki kapelusz, dwa dukaty iak w błoto wrzucił.

KRONIKA WYPADKÓW

od dnia 29 Października do 4 Listopada włącznie.

Rossja. Summy Perskie przybywaią do stolicy.

Ameryka. Nie pierwsze podobieństwo, że Rzymianie znali Amerykę, upatrzyć można z wynajdywanych starożytności; donoszą teraz, iż włościanin w Pensylwanji okopuiąc pole, wykopał żelazną skrzynię, na któréj widać wyraźnie wyobrażenie orła Rzymskiego, i w któréj znalazł zwierciadło stalowe i rękopism trzech pierwszych xiąg Wirgilego. — Największy djament iaki wykopano w Brezylji ważył 135 karatów, był on znaleziony r. 1771 w bliskości rzeki Abajle przez niewolnika, którego Rząd udarował wolnością i roczną pensją.

Anglia. Piszą z Szest, iż krowa ocaliła Pana Probert 70letniego starca od wściekłości bawołu. — Krawiec Londyński nazwiskiem Ananas wynalazł rodzaj sukien powszechnych, to iest takich, które w iednéj chwili, za iednem sznurka pociągnięciem przemienić można np. z płaszcza na surdut, z surduta na frak, z fraka na szpencer itd. otrzymał na to patent swobody. — W Birmingham wynaleziono apparat, który przymocowany do drzwi, daie słyszeć trask nietylko w domu ale i w sąsiedztwie.

Austrya. W Wiedniu i niektórych miastach włoskich podobała się opera *Pirate Beliniego*, którego iuż niektórzy przekładaią nad

Rossyniego. — Znaleziono oryginał konstytucji Węgierskiéj.

Francja. Zaprowadzono w Paryżu nowe tablice na rogach ulic, oznaczaiące ich nazwisko, litery są białe na niebieskiém tle, tablice są z lawy a litery na emalji porcelanowéj. — Pokazały się ieszcze nowe powozy w Paryżu pod nazwiskiem *berlinki z Delty.*

Hiszpanja. Gibraltar wystawia okropny widok spustoszenia, 7,000 osób opuściło ie, walcząc z głodem i zarazą. — W Kadyxie również żółta febra miała się pokazać.

Niderlandy. Chemik pewien wynalazł farbę czerwoną. Woda chloryny wapna zmięszana z sokiem skórki włoskich orzechów, dostaie pięknego czerwonego koloru.

Niemcy. Radca Stanu i Szambelan Potemkin Posłem Cessarsko-Rossyiskim przy Dworze Bawarskim. — W Frankforcie nadzwyczaj podobała się opera, Oblubienica zbójcy, przez *Riesa.*

Polska. Najiaśniejszy Pan przeznacza 12 dział z twierdzy Warny, na pamiątkę iéj zdobycia, do Warszawy.

Prussy. Pewien Berlińczyk wynalazł sposób sprowadzania deszczu przez wystawienie wielkiéj ilości ostrzów żelaznych w powietrze.

Turcja. Ibrahim Basza wypłynął z swoiem wojskiem z Nawarynu do Egiptu z 22,000 ludzi.

Włochy. Pan Aldini wynalazł pancerz łuskowy z kruszcu i amiantu, chroniący od ognia tych, którzy ratuią w czasie pożaru.

NOWE DZIEŁA.

Sztuka destylowania wódek u Pfaffa zł: 3. Xiążka dla podróżnych w językach: polskim, francuzkim, rossyiskim i niemieckim cena zł: 8.

Prenumerata zł: 5 na grammatykę angielską dla Polaków.

Nóty. Nowe Walce i Mazury Karóla Hr. Sołtyka u Brzeziny zł. 1. gr. 15. — Nowy taniec polski J. Nowakowskiego u Brzeziny zł. 1. — Siedm nowych Walców granych u wód w Baden u Klukowskiego zł: 3.

S Z A R A D A.

Wiatru się boię a moie mieszkanie,
Takie bydź musi iakie kogo stanie,
Miejsce mam wszędzie; ileż tego świata
I nieznaiomych moie pośrednictwo zbrata?
Chustka mię tylko iedna nie nawidzi
Pół świata mię uwielbia, pół zaś ze mnie szydzi.

K: 96.

Znaczenie przeszłéj Szarady *Skrzypce.*

Objaśnienie Ryciny. Suknia z kotepali haftowana wełną. Czepek blondynowy.

Pismo perjodyczne Motyl iawi się co Piątek w Numerach arkuszowych z ryciną kolorowaną przy każdym Numerze; dwanaście Numerów stanowi kwartalny komplet. Prenumerata w Stolicy wynosi złp. 10. po Woiewództwach złp. 12 — W Stolicy prenumerować można u Brzeziny ulica Miodowa; Ciechanowskiego Podwale; Fabre Poirier Krakowskie Przedmieście; w Składzie Papieru z Jeziornéj Ulica Wierzbowa; u Kelichena Ulica Długa; w Magazynie E Hudszona i Zanders Ulica Długa. — Exemplarze poiedyńcze nie sprzedaią się

w Drukarni Rządowej naprzeciwko Dyrekcyi i Kantoru Główneg Loterji.